

Reflektor na I.P.S.

Czy grozi pożar wystawie gotyckiej?

Opinia prezesa Tow. Opieki nad zabytkami

Ponieważ, jak to już było poruszane na łamach naszego pisma, — urządzenie w budynku Ipsu po pożarze, wynikłym podczas wystawy francuskiej rzeźby, szczególnie cennych eksponatów sztuki gotyckiej budzi poważne zastrzeżenia, — zwrócił się do znakomitego architekta, prezesa Tow. Opieki nad zabytkami, prof. Lalewicza, który organizuje wystawę sztuki gotyckiej, zapytaniem, czy ulokowanie wystawy w Ipsie nie nasuwa żadnych obaw.

Prof. Lalewicz wyjaśnia, że oczywiście powstały tego rodzaju obawy, zrozumiałe zresztą, jeśli się weźmie pod uwagę bezcenną wartość eksponatów, ale jednocześnie dodaje, że obawy te zostały usunięte wskutek zapewnienia zarządu Ipsu, że podczas trwania wystawy będą podjęte wszelkie środki ostrożności celem uniknięcia niebezpieczeństwa pożaru. Przeciwieństwem jest stały dyżur straży ogniowej oraz posterunek policji.

— A stacja benzynowa, panie profesorze?

— Stacja ta, o ile wiem, jest zarządzana w ten sposób, że wyklucza możliwość eksplozji.

Poruszą kwestię kawiarni, która ma być otwarta przy Ipsie.

— Tak, to budzi więcej obaw — mówi prof. Lalewicz. — Zwłaszcza, że publiczność w kawiarniach nie zawsze stosuje się do zastrzeżeń. No, ale narazie, podczas trwania wystawy kawiarnia nie będzie czynna.

Rozmawiamy o samej wystawie sztuki gotyckiej. Prof. Lalewicz mówi o nagromadzonych eksponatach z entuzjazmem znawcy i artysty.

— Cóż za wspaniałe rzeczy pokazemy w Warszawie. Wprost niewiarygodnie piękne. Całe ołtarze przeniesione z kościołów, z różnych dalekich, zapadłych miejscowości. Poza to zbiory z muzeów djecejalnych. I co najważniejsze — to to, że abstrahując od ich wartości muzealnej — są to okazy sztuki najwyższej klasy.

— Czy fakt pożaru nie wzbudził obaw i zastrzeżeń tych, którzy udzielają tak bezcennych zabytków?

— Okazuje się, że jednak nie. A nawet poniektórzy wystawcy poczytują to za szczęśliwą przestrożę.

— Wie pani — mówi Lalewicz — że naprzykład jeden z księży, oddając nam eksponaty, żartował, że jest właśnie obecnie spokojny, gdyż, jak się wyraził — jeśli raz się już Ips palił, to już teraz będą tak pilnować, żeby drugi raz pożaru nie było.

Jeszcze jedno pytanie: — A sam gmach Ipsu? Czy pan profesor uważa, że Ips odpowiada wszelkim warunkom gmachu wystawowego?

— No, cóż, przecież to jest tylko prowizorium.

— A jakie jest zdanie pana profesora o Ipsie, jako budynku w kompleksie gmachów otaczających plac Marszałka?

— Tego typu budynek jest zupełnie nie na miejscu, jeśli chodzi o całokształt gmachów otaczających plac.

— Czy przewidziane są jakieś zmiany? Czy istnieje jakieś plany?

ny w zakresie przeróbek czy też budowy nowego gmachu Ipsu?

— Owszem — profesor Lalewicz potakuje — owszem, istnieją różne plany, które powstały w związku z planem regulacyjnym Warszawy. Ja np. proponuję, aby po przebiegu wylotu nad Wisłę, po zlikwidowaniu budynków, w których obecnie mieści się „Kurjer Warszawski” i Simon, — na uzyskanym w ten sposób rozległym, pięknym placu — wzniesć vis à vis Bristolu szklany pałac sztuki — taki właśnie gmach, odpowiadający wymaganiom reprezentacyjnego salonu wystawowego Instytutu Propagandy Sztuki.

Kamień spada powoli z serca. Opinia znakomitego architekta i znawcy dzieł sztuki usuwa wszelkie obawy, jeśli chodzi o bezpieczeństwo wystawy sztuki gotyckiej. Nie można sobie jednak wyobrazić, aby na przyszłość możliwe było urządzenie wy-

staw przy permanentnych dyżurach oddziałów straży ogniowej i policji. Niewątpliwie więc przyszłość IPS-u, jako gmachu wystawowego, wzięta będzie pod uwagę.

Publiczność rządzi sceną
Teatr, jakiego jeszcze nie było

Niezwyczajne żarty publiczności londyńskiej

W Londynie w związku ze sztuką niejakiego Waltera Reynoldsa, zaczęły się dziać niezwykle rzeczy. Mianowicie sztuka wspominanego autora, zatytułowana „Young England” (Młoda Anglia), która grana od pół roku w stolicy Anglii, przechodzi już do piątego skolei teatru, wywołując takie zachowanie publiczności londyńskiej, że niewiadomo, czy całą tę sprawę uważać za skan-

Niewieleby nam pozwoliły zobaczyć w świecie gwiazd nasze oczy, czy istoty „o dwóch nogach i nie posiadających skrzydeł” (jak określił ludzi pewien filozof z dawno minionych dni), gdyby

zobaczmy w 5-metrowym zwierciadle refraktora fizycy nie stworzyli instrumentów, mogących powiększać siłę ludzkiego wzroku. Dzięki lunetom i teleskopom możemy zaglądać w tajemnicze gwiazdy i próbować sięgnąć wzrokiem do granic wszechświata.

CO WIDZIMY GOLEM OKIEM?

Właściwie nie zdajemy sobie dokładnie sprawy w jakim stopniu naszym dobroczyncą jest teleskop. Oto — oko nieuzbrojone dostrzega 6.000 gwiazd, przy pomocy prostej lunetki teatralnej możemy już dostrzec około 13 tysięcy, podłużna luneta daje już możliwość zobaczenia 40 tysięcy gwiazd, a skromna luneta astro-nomiczna podnosi tę liczbę aż do 100.000.

Zdawałoby się, że z takiej zdobyczy możemy być już dumni i że sto tysięcy ciał niebieskich, krążących w niezmiernych przestrzeniach wszechświata można już uznać za liczbę dostatecznie zadawalającą ludzką ambicję... Nie starczy to jednak astronomom.

CO NAM POKAZUJE TELESKOP?

Teleskop pozwala oglądać i badać 400 tysięcy gwiazd. Dzięki teleskopowi z obserwatorium na Mount-Wilson, mającemu zwierciadło o średnicy 1,5 metra, dzięki 1,8 metrowemu teleskopowi z Obserwatorium astrofizycznego w Vancouverze w Kanadzie, a przede wszystkim dzięki wielkiemu refraktorowi (2 m. 57 cm.) średnicy, również ze słynnego obserwatorium na Mount - Wilson w Stanach Zjednoczonych, astronomia zdobyła po wielu latach obserwacji zanotować około miliona mgławic, zawierających mniej więcej około półtora miliona gwiazd.

NEW - YORK NA MARSIE

Przy pomocy największego teleskopu w Mount - Wilson możemy dostrzec na powierzchni Marsa dwa punkty oddalone od siebie tylko o 12 kilometrów. Gdyby na Marsie były wielkie lasy, jeziora, wielkie miasta, takie jak Paryż, Londyn, New - York, teleskop pokazałby je nam w sposób niebudzący wątpliwości. Niektóre gwiazdy, które uchwyciono na klisze fotograficzne obserwatorium Mount Wilson wysłały przed 500.000 lat swe światło, które dopiero teraz do nas dochodzi.

Ale i tego wszystkiego jeszcze mało niepokornie ambicji człowieka współczesnego — odkrywcy wszechświata nieba i miniaturowego wszechświata atomu. Obecnie w Ameryce pracują nad wykonaniem zwierciadła do przyszłego największego teleskopu świata, którego zwierciadło będzie

mieć olbrzymią średnicę 5 metrów 8 centymetrów.

CZY KSIĘŻYC JEST CZĘŚCIĄ ZIEMI?

Dzięki niemu będziemy mogli uchwycić obraz gwiazd, które wysłały swoje światło przed milionem lat. Miliony nowych gwiazd dopiero teraz staną się widzialne, co będzie świetną sposobnością sprawdzenia teorii względności Einsteina. Będzie można także rozstrzygnąć takie interesujące zagadnienia, jak np. kwestję, czy księżyc jest samodzielnym ciałem niebieskim, czy też powstał z rozpadnięcia się ziemi. Możliwe również, że dowiemy się wówczas, czy wszechświat stopniowo sam siebie niszczy wskutek kosmicznych eksplozji, czy też przeciwnie — sam z siebie ciągle się odradza. Nakoniec, dzięki olbrzymiemu refraktorowi będą mogły być dalej prowadzone studia nad gigantycznymi gwiazdami, które, jak obecnie obliczają astronomowie, są 20 — 30 tysięcy razy większe od słońca.

Stopniowo, krok za krokiem udoskonalając środki poznawania wszechświata, człowiek sięga coraz dalej w przestrzenie międzygwiazdne, daleko jest jednak jeszcze do ogarnięcia owych 30 czy też 40 miliardów gwiazd, mających, jak zapewniają astronomowie Seares i van Rhijn, zaludniać wszechświat, przekraczający swymi rozmiarami wszelkie granice naszej wyobraźni.

ZDOBYCZE TELESKOPU

Teleskop spełnia podwójne zadanie, jeśli idzie o zbliżenie międzyplanetarnych i międzygwiazdnych przestrzeni do naszych oczu. W stosunku do słońca, księżyca, Marsa, Jowisza, teleskop powiększa powierzchnię oglądanego ciała niebieskiego, w stosunku zaś do najdalszych gwiazd oczekujemy od teleskopu przede wszystkim czystego, ostrego obrazu. Gwiazdy oglądane przez teleskop przedstawiają właściwie jako jedną świecącą powierzchnię, w której pewne punkty błyszczą bardziej, a inne mniej. Gwiazdy w teleskopie wyglądają jak małe świetne plamki i cała trudność polega na tym, że krądzienie tych małych dysków świetlnych wzajemnie na siebie zachodzą. Od nowego teleskopu, obecnie przygotowywanego, nauka spodziewa się przedewszystkiem takiego obrazu nieba, w którym kontur każdej gwiazdy odciłaby się wyraźnie od innych ciał niebieskich.

Cambridge i Oxford zawarły pokój
Woda ze studni zmyła złośliwość

W dobie, gdy tak trudno o pokój na płaszczyźnie międzynarodowej, pewną pociechą dla zwolenników integralnego pacyfizmu będzie niewątpliwie fakt zawarcia pokoju pomiędzy dwoma najstarszymi uniwersytetami w Oxford i Cambridge. Zgodnie z starym obyczajem „miecz” niezgody, dzielącej od wielu lat obie sławne uczelnie, polano wodą u studni w Sherington, małej wiosce położonej na połowie drogi między Oxford i Cambridge.

Rozjemcom między dwoma od dziesiątek lat poróżnionymi stronami był sir Michael Sadler, który widząc zanikającą sławę i znaczenie obu uczelni, do czego w głównej mierze przyczyniły się ciągłe utarczki, podtrzymujące zarzewie zadawnionej niezgody, postanowił położyć temu kres.

Przedstawiciele obu uczelni przybrani w uroczysty strój, stanęli przy studni poczem po przemówieniu sir Michaela a Sadlera przeciwnicy wymienili między sobą spisy obrażających epitetów, którymi zazwyczaj darzono się wzajemnie i złożywszy je na studni, polali je wodą, która zmyła z nich „gorzkie złośliwości”.

Po wymianie „shake-hands” obie partje dały się do publicznego knajpy, gdzie zawarte przed chwilą przymierze zacementowano obfitemi strugami piwa i whisky.

Muzeum antyspi rytystyczne

W tych dniach otwarto w Los Angeles jedno z najoryginalniejszych muzeów świata. Związek przeciwników spirytyzmu postanowił zebrać w jednym miejscu wszystkie przedmioty pomocnicze, które posługiwały się medja dla wywołania w uczestnikach seansu złudzeń spirytystycznych. Kolekcjonowanie różnorodnych przedmiotów trwało przez kilka lat. W tych dniach wystawiono je w specjalnie na ten cel wynajętym gmachu na widok publiczny. Przy muzeum istnieje specjalna biblioteka dla zwalczania „wielkiej, tajemnej wiedzy”. Poza tem utworzono osobny wydział dla uświadamienia ludności o podstawach, którymi posługują się zwykłe spirytyści. Oryginalne to muzeum cieszy się niebywałą frekwencją.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Sublokator i miłość

Pewna pani miała sublokatora. Fakt ten, tak zwykły i częsty, nieczem nie zapowiadał krwawych konsekwencji, jakie z niego wynikły. Dostawienie „krwawych”, bowiem właśnie na pobocze do krwi został skazany Antoni Magierski. On to był sublokator, jak się łatwo domyśleć; prócz nazwiska, posiadał jeszcze zawód, był nauczycielem. Osoba „pobita do krwi”, była Janina Ziolkowa. Podłoże sprawy miało charakter sentymalny. Oto cała historia:

W całym mieszkaniu nie mieszkał nikt, prócz właścicielki i sublokatora. Właścicielka była wdowa, sublokator samotnym kawalerem. A właśnie była wiosna. Rozwydrzony księżyc lypał bładem okiem, przez otwarte okna wlewały się do domu zapachy i blaski (wszystko to się działo daleko od Warszawy i wogóle od miasta). Czemże, jak nie miłością zapewnić takie wiosenne wieczory i noce!

Nasza para zaczęła je więc zapelniać, jak mogła i zapelniała nadal, mimo, że przeszło i wiosna i lato i jesień, a zima doszła już do połowy. Aż nagle szczęście się skończyło. Bo do szczęśliwej wdowy, zjechała na święta Bożego Narodzenia córka z mężem i dziećmi. Niewiadomo co strzeliło do głowy Antoniemu M. Może wstydził się, swego skromnego postępowania, może spodobała mu się ładna i młoda córka wdowy. Niewiadomo, któż bowiem przeniknie tajemnice serca mekskiego!

W każdym razie wieczorem, w

Skromność królewska

Znany badacz podbiegunowy Nordenskjöld odmówił przyjęcia orderu „Gwiazdy Północnej”, nadanego mu przez Oskara II, króla szwedzkiego. W kilka miesięcy później uczony uzyskał audjencję u króla celem wręczenia mu skóry z białego niedźwiedzia, upolowanego w czasie jednej z ostatnich wypraw podbiegunowych. „Przyjmuję chętnie Pański dar” — powiedział król do uczonego — „gdyż nie jestem tak dumny, jak pan”.

mowa obu artystów, zmuszając Szymanowskiego do kilkakrotnych bisów.

— Wystawa polskiej grafiki w Mediolanie. W Mediolanie staraniem konsulatu polskiego została urządzona wystawa prac polskich artystek graficzek. Wystawa wywołała duże zainteresowanie, a recenzje w najpoważniejszych pismach wypadły b. pochlebnie.

— Przyjęcia na cześć polskich artystów w Berlinie. Wycieczka polskich artystów — plastyków, o której wyjeździe do Berlina donosiliśmy w swoim czasie, była bardzo gościnnie podejmowana przez Związek artystów niemieckich. Artysty polscy nawiązali ścisły kontakt z niemieckimi grupami artystycznymi, wynikiem którego będzie kilka wystaw malarskich na terenie Rzeszy Niemieckiej i Polski.

dnia przyjazdu gości, gdy wszyscy obecni po raz pierwszy zgromadzili się razem przy stole, rozegrała się następująca scena:

Gdy pani Janian, przedstawiając swego sublokatora córce, zwróciła się do niego ze słowami:

— Moja córka bardzo cię chciała poznać.

Ujrzała naraz wściekle i znaczące spojrzenie p. Antoniego. Nie zrozumiała. I przy stole, naiwna i pełna dobrej woli, podsunęła swemu — do niedawna — przyjacielowi jakiś półmisk i zaprosiła go.

— Może weźmiesz sobie śledzika pod wódkę?

Pan Antoni znowu popatrzył groźnie i wyskandował:

— Dziękuję pani.

Znowu nie zrozumiała. I troszczyła się dalej.

— Może ci podać chleba?

— Czekaj, przygotowałam tu coś specjalnie dla ciebie.

Pan Antoni wrzasł. Widać było, jak się męczy. A beztroška gospodyni opowiada córce, jak naprzekór:

— Żebyś ty wiedziała, ile my tu się nieraz naśmiejemy z Antonim! Prawda kochanie? — zwróciła się do pana Antoniego.

Tym razem już nie wytrzymał. Wybuchnął!

— Co pani wciąż tu wyjeżdża z tem „tykaninami”? Świnie z panią pasłem, czy co! „Ciebie”, „tobie”, „kochanie” — przedrzeźniał, — Człowieku się starym babusiu zachciało! Przy ludziach napastuje obcego człowieka!

Jak widzimy, stosunek pana Antoniego do kobiet, które reprezentowała w tym wypadku Janina Ziolkowa pozostawiał dużo do życzenia. Nie było to bądź co bądź postępowanie dżentelmena. Jedne, co go może usprawiedliwić, (o ile pijaństwo jest kiedykolwiek usprawiedliwieniem), to wchłonięcie większej ilości wódki.

Nie dowiedzieliśmy się nigdy o tem, ujmę honorowi męskiemu przynależność do postępowania, gdyby zakończyło się na słowach. Ale krewiennemu panu Antoniemu jeszcze było mało. Porwał ze stołu pustą butelkę i huknął nią w kierunku głowy p. Janiny. Ta uchyliła się zrzęcznie i pocisk jej nie trafił. Ale trzask rozbitego szkła podniecił ryceza — zaczął bić, czem popadło. I tu nastąpiła rzecz zadziwiająca. Nie wiem, czy państwo pamiętają, że w pokoju znajdował się jeszcze jeden mężczyzna. Zdrowy rozsadek i poczucie przyzwoitości każe przypuszczać, że mężczyzna ten ujął się za białą bielizną. Ten, kto tak myślał, zawiódł się. Może zapomniał poprostu, że ten drugi mężczyzna był dzieciną, a Ziolkowa jego teściową?

Miły zięć zaprzagnął widocznie przy okazji załatwić swoje porachunki i przyłączył się do walki. Dwóch mężczyzn przeciwko dwóm kobietom (bo i córce pani Janiny dostało się cośś do tego, że stała w obronie matki).

Krew się polała. I mimo, że później w sądzie p. Antoni tłumaczył, że ta krew pochodziła z zęba, rzekomo tego dnia wyrwanego, sąd mu nie uwierzył i kazał mu sześć miesięcy pokutować za swój grzech.

Eses.

Wśród dzieł i artystów

Film o życiu polskiego chłopca w Ameryce. Znana wytwórnia filmowa „United Artist” w Hollywood przy udziale polskich artystów filmowych spośród Polonii amerykańskiej, nakręciła film p. t. „Noc polska”, którego treść osnuta jest na tle życia polskiego farmera w stanie Connecticut. W głównych rolach wystąpiła para głoszących artystów filmowych — Anna Sten i Gary Cooper. Film reżyserował znany reżyser filmowy King Vidor. Od połowy lutego film wyświetlany jest w Nowym Jorku i cieszy się wielkim powodzeniem.

Koncert kompozytorski Szymanowskiego. W Kopenhadze odbył się koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego, na którym znakomity muzyk odegrał m. in. trzy Mazurki. Razem z Szymanowskim wystąpił znany skrzypek R. Tottenberg. Publiczność oważyjnie przy-